DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 2/14 Sierpnia 1855 roku. № 213. Jutro WNIEBOWZIĘCIE N. M. PANNY.
Wschód słoń. o god. 4 min. 43. — Zachód o g. 7 m. 24.

Jutro uroczyste święto. Dziennik nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi z Sebastopola pod d. 28 Lipca (9 Sierpnia) o godz. 2éj po południu, depeszą telegraficzną, co następuje: Nic nowego nie zaszło, kanonada nieprzyjacielska słaba.

(*Gazeta Rządowa*).

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,
Król Polski,
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika NASZEGO Królestwa Polskiego, uwalniamy niniejszem radcę tajnego senatora Morawskiego, dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowéj przychodów i skarbu, na własne żądanie, dla słabości zdrowia, od obowiązków urzędu dyrektora głównego z pozostawieniem wszakże przy dotychczasowych obowiązkach członka rady administracyjnéj i senatora.

Wykonanie niniejszéj woli NASZEJ Namiestnikowi Królestwa polecamy.

Dan na statku parowym *Alexandrja* dnia 12 (24) Lipca 1855 r.

(Podpisano) »ALEXANDER«
przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu, Ig. *Turkull*.

Wypis z protokółu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,
Król Polski.
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika NASZEGO Królestwa Polskiego, mianujemy niniejszem radcę tajnego Łęskiego, prezesa dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, dyrektorem głównym prezydującym w komisji rządowéj przychodów i skarbu.

Wykonanie niniejszéj woli NASZEJ Namiestnikowi Królestwa polecamy.

Dan na statku parowym *Alexandrja* dnia 12 (24) Lipca 1855 r.

(Podpisano) »ALEXANDER«
przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu, Ig. *Turkull*.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,
Król Polski,
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika NASZEGO Królestwa Polskiego, mianujemy niniejszem radcę tajnego senatora Fundukleja, kontrolerem jeneralnym prezydującym w Najwyższéj izbie obrachunkowéj, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach.

Wykonanie niniejszéj woli NASZEJ Namiestnikowi Królestwa polecamy.

Dan na statku parowym *Alexandrja* dnia 12 (24) Lipca 1855 r.

(Podpisano) »ALEXANDER«
przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu, Ig. *Turkull*.

Z Petersburga, 24 Lipca (5 Sierpnia).

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 9 Kwietnia do kapituły Rossyjskich CESARSKICH i KRÓLEWSKICH orderów wydany, naczelnik expedycji wydziału celnego kancelarji Namiestnika Królestwa Polskiego, asesor kolegjalny Chełczyński, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Śéj Anny klasy 2éj.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jako dodatek do depesz telegraficznych z daty 11go (23go) i 15go (27go) Lipca, o postępach robót oblężniczych koło Sebastopola, podajemy obecnie wiadomości poczerpnięte z przesłanego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa zwykłego dziennika o działaniach od 10 (22) do 14 (26) Lipca.

Przez ten cały przeciąg czasu, nieprzyjaciel ostrzeliwał po dawnemu tak dniem jak i nocą werki fortyfikacyjne za pomocą ognia rdzennego i elewacyjnego, koncentrując takowy od czasu do czasu na niektórych częściach linji obronnéj. Na miasto zaś nieprzyjaciel kierował ogień elewacyjny, ciskając w wielkiéj ilości rozmaite pociski i race.

Tak uporczywa i długotrwała kanonada i bombardowanie połączone z nieustannym i bardzo silnym ogniem sztucerowym, nie przeszkadzały walecznéj załodze Sebastopolskiéj naprawiać uszkodzenia werków, wznosić w niektórych punktach nowe baterje, przedsiębrać środki skuteczne dla wzmocnienia wewnętrznéj obrony miasta, i korzystając z nadarzających się okoliczności, wykonywać w niewielkich oddziałach wycieczki przeciw najbliższym łożamentom nieprzyjacielskim. Artylerja nasza nie przestaje przeciwdziałać z zupełnem powodzeniem oblegającym.

Do tego ogólnego przeglądu jenerał-adjutant książę Gorczakow dodaje następujące szczegóły o działaniach obu stron:

10 (22) Lipca. O 8éj z rana użyliśmy z powodzeniem na lewo od kapitelu bastjonu Ner 4 kamufletu przeciw kotlinom nieprzyjacielskim. Ze swéj strony oblegający wysadzili także w powietrze dwie studnie minowe, lecz nie zrządzili nam szkody; oprócz tego nieprzyjaciel połączył ogólnym przykopem łożamenty naprzeciw bastjonu Korniłowa, podwyższył i wzmocnił podkopy naprzeciw 5go oddziału linji obronnej i rozpoczął roboty około dwóch nowych przed bastjonem Ner 2gi przykopów. Wystrzały artylerji twierdzy przeszkadzały posuwaniu się tych robót.

Około 10éj z wieczora i o 2éj po północy, dany był dwa razy sygnał trwogi, a to z powodu przypadkowego spotkania się naszych placówek w zasadzkach stojących z placówkami nieprzyjacielskiemi. Łańcuchy sztucerowe poczęły z obu stron strzelać, poczem wszczął się na całéj linji silny ogień bataljonowy i artyleryjski, który trwał pół godziny blisko.

Spostrzeżono, że nieprzyjaciel wykonywa koło zatoki Strzeleckiéj wielkie roboty.

11 (23) Lipca. Kanonada przeciwnika była w ciągu dnia bardzo silna; werki nasze działały tak przeciw baterjom, z których strzelano, jak i przeciw najbliższym robotom nieprzyjaciela. Z północnéj części Sebastopola strzelano przeciw podkopom przed bastjonem Ner 2gi i zmiatano pociskami przestrzeń między dawnemi redutami Selengińską i Wołyńską a zatoką. Oblegający poczęli wykonywać podkop na Górze Zielonéj, wzmocnili cokolwiek i podwyższyli przykop przed bastjonem Korniłowskim, oraz jęli się wznoszenia dla strzelców celnych dwóch nowych naprzeciw bastjonu Ner 2gi łożamentów.

12 (24) Lipca. Po silnéj, od czasu do czasu powtarzającéj się kanonadzie i bombardowaniu, skierowanem głównie na przedmieście Korabelnaja, nieprzyjaciel wysadził w powietrze, na lewo od kapitelu bastjonu Ner 4 minę, lecz nie zdołał sprawić naszym galerjom szkody. Roboty jego zasadzały się na ukończeniu przykopu przed bastjonem Korniłowskim.

W nocy na 13 (25) Lipca, około g. 2éj, ochotnicy nasi, dowodzeni przez sztabs-kapitana Bratkowskiego i wsparci rotą Kremenczugskiego pułku strzelców, za którą szły zupełnie do boju gotowe dwie roty Alexopolskiego pułku strzelców, wyszedłszy z za 2go bastjonu, atakowali natarczywie środkowy łożament nieprzyjacielski przed bastjonem pomienionym położony, i wyparłszy zeń nieprzyjaciela, zniszczyli łożament; stratę naszą w téj wycieczce stanowią 7 poległych i 18 ranionych (w liczbie tych ostatnich znajduje się sztabs-kapitan Bratkowski). Strata nieprzyjaciela musi być daleko znaczniejsza, albowiem przy odparciu naszego ataku, rezerwy jego stanęły pod ogniem werków fortecznych i parostatku.

13 (25) Lipca. Oblegający kierują silne strzały głównie na oddziały 3 i 5 linji obronnéj, lecz nie robią nowych podkopów, z powodu zapewne silnego ognia naszych werków. (*Inwalid Ruski*).

O G Ł O S Z E N I A

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 18 (30) Lipca, flota nieprzyjacielska stała w dawnéj pozycji i pokryta była przez większą część dnia mgłą.

19 (31) Lipca 1855 r.

W ciągu 19 (31) Lipca, flota nieprzyjacielska żadnych poruszeń nie przedsiębrała i przez większą część dnia zakryta była mgłą.

20go Lipca (1go Sierpnia) 1855 roku.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. Książę Namiestnik Królestwa, upoważnić raczy do otworzenia, sposobem próby i na lat 3, przytułku sw. *Wincentego* a Paulo, w zawiązku już istniejącego od miesiąca Grudnia roku zeszłego, na ulicy Chmielnéj Nr. 1517, z warunkiem; aby wyżéj wymieniony przytułek św. *Wincentego* a Paulo, zostawał pod bezpośrednim zarządem JW. Aleksandry hrabiny Potockiéj, i stanowił 2gi oddział domu schronienia opieki *N. Niepokalanéj Marji Panny*. Wychowanice zakładu św. *Wincentego* a Paulo, mieć będą mieszkanie, życie i utrzymanie za rs. 12 kop. 50 kwartalnie, czyli rs. 50 rocznie. Nadto wnieść będą w obowiązku przy wejściu rs. 25, na koszta okrycia i inne wydatki. Dziewczynki przyjmowane są od lat 8 wieku. Liczba ich w pierwszym roku, ograniczona do 12, z postępem rozwinięcia zakładu, powiększoną być może do 100 lub więcej, i w tym celu niezbędnem będzie starać się o urządzenie rodzaju kolonji, rolniczéj. Zakład ten utworzonym jest głównie dla córek biednych rzemieślników i wyrobników miasta Warszawy. Obok moralnego wychowania, które jedynie zdolne jest uczynić je użytecznemi członkami społeczeństwa, wszystkie zatrudnienia gospodarskie, wyjąwszy te, które wymagają większéj siły fizycznéj, będą wykonywane przez dzieci umieszczone w wyżéj wymienionym przytułku, przez dobroczynne młode z zamężnych familji opiekunki tegoż zakładu. Przy wejściu do zakładu, czynione będą starania ku zbadaniu ich obyczajów i skłonności; po upływie zaś pewnego przeciągu czasu, dozwolony im będzie wybór zajęcia według ich usposobienia. Zatrudnienia takowe zmieniane będą co dwa tygodnie, aby gruntownie a stopniowo obznajmić młódź dziewczęcą z najdrobniejszemi szczegółami gospodarstwa. Głównym celem zakładu jest, aby te młode i niewinne jeszcze dziatki, weszły z czasem w obowiązki, już to zdatnych i w wierności swoim paniom niezachwianych kucharek, już to gospodyń wiejskich lub miejskich, już wreszcie moralnych, przytomnych i troskliwych piastunek. Opieka macierzyńska zakładu nad wychowanicami, rozciągniętą nad niemi będzie przez tenże do 25 roku ich życia. Warunki powyższe pomieszczenia dzieci w zakładzie w latach następnych, stawać się będą coraz dogodniejszemi, w miarę zasobów zakładu, które z dobrowolnych składek, już to stałych, już tez jednorazowie wnoszących, od znanej dobroczynności tutejszych mieszkańców pozyskać ma nadzieję, tém więcéj iż zakład w miarę zamożności dawców, poprzestawać będzie na najdrobniejszéj ofierze pieniężnéj, poczynając od 5 kop. miesięcznie; wnoszenie których do kassy zakładu nie będzie jak się zdaje uciążliwem dla dobroczyńców. (*Kur. War.*)

— Naczelnik okręgu pocztowego Królestwa Polskiego mianował, kancelistów zarządu tegoż okręgu: Wincentego Talandziewicza, sekretarzem urzędu pocztowego w Pułtusku i Karola Piotrowskiego, sekretarzem urzędu pocztowego pogranicznego w Słupcy.

— Wyszedł z druku Ner 26 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Szokalski. O patrzeniu, czyli, o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby. List czternasty, (dokończenie) — Łuczkiewicz. Kronika zagraniczna.— M. Łowicki. Lekarskie praktyczne notatki. — Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 19 Czerwca 1855 roku— Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Postęp cholery w r. b, — Odcinek. Wykład hygieny profesora Fleury, w szkole lekarskiéj w Paryżu (lekcja dwudziesta druga). — Uwiadomienia.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 63, wyzdrowiało 18, umarło 22, pozostaje chorych 183.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Sierpnia. Mamy już sprawozdanie z posiedzenia dzisiejszego Izby gmin, na którem lord John

Russell wystąpił z interpelacjami w przedmiocie Włoch. Mowa szlachetnego lorda zawierająca wiele rzeczy trafnych i prawdziwych, dziwną jest w ustach męża, który niedawno jeszcze był ministrem. Jest to w gruncie rzeczy obrona sprawy pokoju i szereg kwaśno-słodkich ataków przeciw gabinetowi angielskiemu, Austrji i Francji, i najostrzejszych oskarżeń przeciw rządom włoskim, wyjąwszy rządu piemonckiego, który przeciwnie wysoce został przez szlachetnego lorda pochwalony.

Lord John Russell wystąpił z tem, że Turcja nieodrzuciła propozycji austrjackich tak, jak to uczyniły Anglja i Francja, a tem samem niejako przyjęła je. Tak więc mocarstwa zachodnie prowadzą wojnę nie już dla wspierania Turcji, ale tylko dla względów honoru wojskowego, jednem słowem na własny swój rachunek, a zatem teraz Turcja im pomaga a nie one Turcji. Nie powinny zatem mocarstwa zachodnie ręczyć za pożyczkę zaciągnioną przez Turcję, ale wprost udzielić jéj fundusze, jak każdemu mocarstwu któreby zechciało dać swoje wojsko pod rozporządzenie mocarstw morskich.

Ten punkt widzenia jest nader oryginalny.

Daléj lord John Russell przystąpił do rostrząsania stanu półwyspu włoskiego. I powstając przeciw obcym wpływom, zapytał, czy Francja ma prawo prowadzić wojnę przeciw Rossji za to, że ta ostatnia chciała zająć terrytorjum tureckie, kiedy ona sama zajmuje od kilku lat Rzym, co tak jest przeciwnem niezawisłości i swobodzie działania Papieża, jak pobyt armji rossyjskiéj w Turcji nie zgadzałby się z niezawisłością Sułtana. Słowem lord John żąda, aby Anglja i Francja starały się porozumiéć z Austrją, dla zapewnienia państwom włoskim liberalnych instytucji.

Mowa ta w ustach jakiego stałego członka opozycji byłaby bardzo naturalną, ale dziwną jest w ustach lorda Russell, który niedawno jako członek gabinetu nie interesował się tem wszystkiem co go dziś obchodzi.

Lord Palmerston odpowiedział na mowę swego ex-kolegi, konkludując, że utrzymanie obecnego zajęcia we Włoszech jest koniecznie potrzebne.

— Interesującym jest obraz stanu cywilnego w przedmiocie małżeństw, narodzin i śmierci w Londynie w ciągu zeszłego roku:

Liczba małżeństw doszła do 161,520. Wiek stron zaślubiających się wykazany był tylko w 92,326 przypadkach. 30 kobiet poszło za mąż w 15 latach życia, 176 w 16 roku, 922 w 17 roku. Lat 20 zdaje się być normalnym wiekiem idących za mąż, jakoż 45,937 kobiet znalazło mężów będąc w tym właśnie perjodzie swego życia. Dziwna rzecz, że tylko 6,515 panien poszło za mąż w 19 roku życia. Pięćdziesiąt kobiet weszło w związki małżeńskie mając lat 65, dwie nawet miały lat 80 wstępując w powtórne związki. Co do mężczyzn, sześciu przyjęło na siebie obowiązki przyszłego ojcostwa w 16 roku życia; i tu także średnią cyfrą zdaje się być lat 20. Czterdziestu panów młodych miało po 80 lat. Trafiło się jedno małżeństwo między dziećmi od 15 do 16 lat, za to dwaj starcy przeszło 75-letni, znaleźli sobie żony 25-letnie, a czterej 70-letni pożenili się z 20-letniemi pannami.

Nowonarodzonych było 612,391, zmarłych 421,104. Dzieci nieprawych było tylko 39,763. Okręgi przemysłowe Lancaster i Yorkshire najwięcéj dostarczyły tego kontyngensu. (*Indepen. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 7 Sierpnia. Książe Adalbert bawarski znajduje się w Paryżu i mieszka w najściślejszem incognito w hotelu *Meurice*. Minister spraw zagranicznych przesłał cyrkularz do innych wydziałów ministerjalnych i naczelników wszelkich zakładów publicznych, aby ułatwiono Księciu zwidzenie wszelkich biur i zakładów, bez zdradzenia wszakże tego incognito.

— Wszystkie ciała polityczne przedstawione zostaną królowej Wiktorji w czasie jej pobytu, który jak wiadomo trwać ma 10 dni.

Przybycie Króla sardyńskiego do Paryża ciągle jest odkładane, a nawet obecnie podobno ulega wątpliwości.

Powrót pana Morny opóźnił się do początku przyszłego tygodnia. Listy z Ems pisane 5 b. m., zaprzeczają jeszcze najzupełniej smutnym pogłoskom o pojedynku jaki miał się odbyć między nim i jenerałem Changarnier.

— Przybyłe tu towarzystwo śpiewaków z Gandawy, nie otrzymało jeszcze odpowiedzi na prośbę o pozwolenie popisywania się w pałacu wystawy. Nim to nastąpi, ci panowie nie tracąc czasu dadzą się dziś słyszyć w teatrze *Varietés*.

— Królewskie towarzystwo nauk i sztuk w Londynie, prawie w całym komplecie ma przybyć wkrótce do Paryża dla zwiedzenia wystawy. Nasi uczeni przygotowują braterskie przyjęcie dla swoich kolegów angielskich.

Dziś przybył na wystawę instytut św. Mikołaja, z ulicy Vaugirard, liczący 1,250 uczni. Młodzież ta z swoją muzyką na czele, postępowała w najlepszym porządku i odwiedziny te sprawiły przyjemne wrażenie wszystkim obecnym pod ten czas w gmachu wystawy. (*IndependanceBelge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Gazeta *Le Nord* z dnia 26 lipca zawiera następujący artykuł:

W pośród huku dział pod Sebastopolem i opłakanych rzezi, krwawych scen strasznej dramy łatwo można zapomnić o początkach tej wojny, jej źródłach i przyczynach, z razu zaledwie dostrzeżonych które zwolna wzrastając doprowadziły nakoniec rzeczy do do punktu w jakim je dziś widzimy.

Nie będzie jednak bezużytecznem przypomnić sobie dokładnie skąd to wszystko wywiązało się, choćby tylko dla zmierzenia przebieżonej odległości. To proste przybliżenie samo z siebie tyle jest wymownem, że obejdzie się bez wszelkich komentarzy.

Dwa lata temu pierwszym pretextem albo nareszcie niech będzie pierwszą przyczyną wojny, było mniemane najście Rossji na Księstwa Naddunajskie i wynikająca stąd potrzeba, aby Europa wystąpiła w obronie niezawisłości Turcji i nienaruszoności państwa ottomańskiego. Dziś nie tylko że Rossja nie zajmuje już ani jednego cala terytorjum tureckiego, ale nadto jest ona atakowana na swoim własnym gruncie.

Dziś stolica Turcji jest militarnie zajętą przez mocarstwa zachodnie które tam sadowią się i fortyfikują jakby na wieki tam miały pozostać. Policję wykonywają tu żandarmi francuscy a oficerowie angielscy organizują rekrutów.

Dziś wiadomo wszystkim co się stało z niezawisłością Sułtana w rękach lorda Redcliffe i w pośród armji które zajmują jego terrytorjum i flot panujących na jego wodach.

Dziś nakoniec te Księstwa Naddunajskie których chwilowe zajęcie przez Rossję było główną przyczyną wojny, zostały zajęte przez Austrjaków.

Ale zachodzi tu jeszcze większa sprzeczność niż to wszystko, to jest uorganizowanie dziś z pośpiechem prowadzone, armji tureckiej dowodzonej przez oficerów angielskich i na żołdzie Anglji, tym sposobem ta ostatnia przez Gibraltar, Maltę, Wyspy Jońskie, gdzie organizują sobie prawdziwych sypojów i przez Egipt do którego jej indyjscy sypoje wiedzą drogę, posiada nieprzerwany łańcuch stacji militarnych i politycznych w których jej władza przeważa i które ciągną się na wskroś przez trzy lądy aż do centralnego punktu jej indyjskich posiadłości.

Ciekawa to rzecz zaprawdę, że Europa która zastraszyła się kiedy Rossja zażądała pewnego rodzaju patronatu *czysto religijnego* na korzyść swoich współwyznawców w Turcji, nic nie dziwi się i nie opiera temu zajęciu *de facto* Turcji przez Anglję za pomocą tych samych środków które ugruntowały jej panowanie nad 100 miljonami Indjan.

Nie mniej ciekawem jest także, że jedyne mocarstwo które w tej chwili nie zajmuje żadnej części terrytorjum tureckiego i nie może mu zagrozić, wystawione jest na okropności wojny wytępienia ze strony mocarstw, które wszystkie osiedliły się stale na ziemi tureckiej i zajęły pozycje nie bardzo zaspokajające dla niezawisłości i całości tego państwa.

Podobna anomalja, powtarzamy to, za nadto jest widoczną aby potrzeba było dowodów i komentarzy, ale jeśli widzimy ją w faktach, nie można też wątpić o jej istnieniu w zamiarach, że zatem wyrazy *niezawisłość* i *całość* Turcji nie tak są rozumiane w Londynie jak w Konstantynopolu przez Turków. W każdym razie, przypuszczając nawet szczerość oświadczeń mocarstw zachodnich, co do ich bezinteresowności, i przypisując tej anomalji te tylko przyczyny które z tak wysokim talentem wskazane były przez pana Gladstone, lorda Grey, lorda Stanley, pp. Bright i Cobden i tylu innych mówców angielskich, zawsze pozostanie dowiedzionem, że rządy które przedsięwzięły tę walkę nie chcą aby powiedziano, że one spotkały w energji Rossjan niepokonaną przeszkodę do swego tryumfu. Ich zdaniem, potrzeba aby za jaką bądź cenę, bez względu na ofiary jakieby Europa ponieść miała, aby mówię dowiedzionem zostało ku zbudowaniu całego świata, że żadne mocarstwo Europy oprzéć się im nie jest w stanie. Jeśli tak jest, nazywajmy przynajmniej każdą rzecz po jej właściwem imieniu i powiedzmy głośno, że w dziewiętnastym wieku, wieku cywilizacji, filantropji, postępów przemysłowych i handlowych, wolnego handlu i pobratymstwa, są ludzie którzy bawią się przedłużając bez potrzeby, celu i przedmiotu istotnego, krwawą walkę, bezużyteczne rzezie i okropne wojny zniszczenia, wznowione z najgorszych czasów starożytności, jedynie dla uczynienia zadość wymaganiom pewnej glorjoli wojskowej.

— Piszą z Konstantynopola dnia 10 lipca do gazety *Le Nord*:

Od kilku dni wiele tu mówią o posłuchaniu jakie ambasador angielski miał u Sułtana i o jego usiłowaniach w celu wyjednania u Sułtana, aby Ali-pasza został wezwany do podania się do dymisji i zastąpiony przez Reszyda paszę. Sułtan tym razem oparł się, i zapewniają, że Jego Wysokość rozdrażniony niezmordowaną natarczywością ambasadora, przerwał nagle posłuchanie.

— Korespondent z Konstantynopola w *Semaphore de Marseille*, przytoczywszy mnóstwo pogłosek krążących w stolicy tureckiej, kończy mówiąc:

W ogóle nie można już nic wiedzieć stanowczego względem tego co się dzieje w Sebastopolu; jenerał Pellisier przedsięwziął najsurowsze środki aby niedopuścić żadnych niedyskrecji, tak, że będąc pozbawieni listów, bo oficerowie nie śmieją pisać, nie otrzymujemy tu żadnej wiadomości prawdziwej i ważnej.

W sobotę korespondenci *Constitutionela* i innego jeszcze dziennika paryskiego, którego nazwiska nie wiemy, tudzież smyrneńskiego *Impartial*, przybyli do Konstantynopola na pokładzie paropływu wojennego, na który wzięci zostali z rozkazu jenerała Pellisier.

Taż sama niepewność i taż niewiadomość co do nowin z Azji. Co się dzieje z Karsem? jak on broni się przeciw Rossjanom? Jaki rzeczywiście los jego? Tego nikt nie wie w publiczności, a wątpimy żeby nawet władze wiedziały o tem więcej.

— Czytamy w liście z Konstantypola 9 lipca do *Hamb. Corresp.*:

Mocarstwa zachodnie korzystając z nędzy finansowej w jakiej znajduje się Porta, odpowiedziały Sułtanowi kiedy się do nich odezwał w przedmiocie projektu pożyczki, że podejmą się jej, jeśli Porta stawi im dostateczną rękojmię i w tym celu zaproponowały oddanie im zamków Dardanell i Bosforu. To żądanie wyrównywające samobójstwu mahometanizmu, spowodowało wielki przestrach i powszechne oburzenie w całej ludności, a nawet w dywanie.

Być bardzo może, że Reszyd-pasza oskarżony że wiedział zawczasu o tej propozycji i któremu dano przydomek *Szokodar* (noszący ogony) *giaurów*, straci swój wpływ u Sułtana, i że stronnictwo Mehmeda-Ali stanie znowu na czele spraw państwa. Lud nie oszczędza także tych którzy wystąpili z podobnem żądaniem nazywa on ich *Delebony* (arcy-głupcami). Opowiadają, że usłyszawszy o tej propozycji od Ali-paszy, Sułtan uniesiony gniewem zawołał *Deli dur* (oszaleli), ale że wkrótce potem to oburzenie ustąpiło uczuciu boleści i że wyszedł z sali westchnąwszy *haremzadeh* (jakżem nieszczęśliwy) nie dawszy żadnej odpowiedzi wezyrowi.

Mocarstwa zachodnie które od dawna nie bez słuszności podejrzywano, że nie bez zamiaru otoczyły fortyfikacjami obozy Maslak i Gallipoli, w każdym razie za prędko jeszcze zrzuciły maskę. Nie osięgną one swego celu panowania samowładnie na morzu Czarnem i w dywanie; przeciwnie znajdą one wiele trudności do przezwyciężenia, zanim rozproszą nieufność jaką obudziły. Omer-pasza jak się zdaje dawno już odgadł tę grę dyplomatyczną i przepowiedział Sułtanowi to co się teraz sprawdza, jeszcze przed wyprawieniem armji do Eupatorji.

Dotychczas nie zwrócono uwagi na ciągłe rady jakie nadsyłał z Krymu, żeby nie powierzono Anglikom żołnierzy tureckich. Ale nakoniec otwierają się oczy dywanowi. Ruszdy-pasza przeznaczył w tych dniach Hussina-paszę jako komisarza wojennego przy kontyngensie tureckim pod dowództwem jenerała Vivian i ma zamiar odjąć temu jenerałowi angielskiemu dowództwo tego kontyngensu. (*Journal de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

— Według korrespondencji paryskiéj z dnia 17 lipca do *Gazety Augsburskiéj*, stan rzeczy we Włoszech ma być bardzo niebespieczny w téj chwili. Szczególnie godnem jest uwagi, że Sardyńja utrzymuje bardzo ściśłe stosunki z Anglją, kiedy tymczasem stosunki jéj z Francją są bardzo zimne. I tak naprzykład królowa Wiktorja kazała oświadczyć królowi sardyńskiemu wyraz współubolewania nad śmiercią jenerała La Marmora, we Francji ani pomyślano o tém, wyjąwszy kilku słów które bardzo już późno zjawiły się w *Moniteur Universel*. Austrja z drugiéj strony rozwija bardzo znaczne siły wojskowe we Włoszech. Francja chciałaby niedopuścić powiększenia wojska austrjackiego w legacjach. Miała ona w tym celu zwrócić się do króla Belgji mniéj więcéj w tych słowach: »Belgja winna jest jeszcze Francji z epoki oblężenia Antwerpji, 45 miljonów; zamiast domagać

się téj summy, do czego miałaby prawo, woli ona ofiarować Belgji darowanie téj summy całkowitéj, lub przynajmniéj bardzo znacznéj części, jeśli Belgja w zamian za to pośle i utrzymywać będzie w państwie Rzymskiem liczbę wojska, potrzebną do zapewnienia bezpieczeństwa rządu Jego Świętobliwości (to jest 15 do 20,000 ludzi).« Legacje burzone są przez rewolucjonistów i bardzo być może że niedługo przyjdzie tam do powstania. Francja nie ma w państwie rzymskiem tyle wojska, żeby mogła przytłumić rewolucję gdzieindziéj jak w samym Rzymie i nie może lub nie chce posłać tam więcéj żołnierzy. Z drugiéj strony szczególnie obecnie kiedy Austrja nie trzyma się już wspólnéj sprawy z państwami zachodniemi, Francja nie może chcieć koniecznie zachować całą przewagę i wszelkie korzyści wyłącznego zajęcia legacji i utrzymania Papieża. Belgja jest państwem katolickiem, a zatem obecność armji belgijskiéj w państwach rzymskich nie może (tak się przynajmniéj zdaje) być nieprzyjemną Austrji, tak samo jak i Francji; nakoniec nniemają, że ten krok będzie pierwszym krokiem wyjścia z neutralności, w któréj Belgja dotychczas tak ściśle się zamknęła. Król belgijski w niemałym znalazł się kłopocie, kiedy mu zakomunikowano projekt téj kombinacji. To tłómaczy nam podróż belgijskiego ministra wojny do Paryża, która miała miejsce przed trzema tygodniami. Otrzymał on u Cesarza posłuchanie, które trwało przeszło godzinę; niektóre osoby utrzymują nawet, że ta to okoliczność spowodowała przejażdżkę króla Leopolda do Londynu. Tak mówią, a przyszłość okaże czy się nie mylą.

(Journal de St. Petersbourg).

— Korrespondent z Turynu w *Neue Pr. Zeitung* pisze pod datą 4 sierpnia:

Po uroczystościach które niedawno miały miejsce na cześć młodego króla portugalskiego i jego brata, nastąpiła cisza, którą ledwie niekiedy przerywa odgłos trwogi z powodu objawiającéj się azjatyckiéj zarazy. Nawet wykonanie zniesienia klasztorów odbywa się prawie bez szemrania, zdaje się że ociężałość południowa, która przy tak okropnych upałach tak dobroczynny wpływ wywiera na ciało, opanowała i umysły i że zabiera się na zupełną apatję moralną. Ale jest to fenomen, który się tu co rok w téj porze ponawia. Płonące ulice Turynu, bez wody, cienia, drzew i zieloności, wypędzają mieszkańców za miasto, gdzie nietylko bogata arystokracja, ale nawet średnio zamożni mieszczanie, mają swoje letnie mieszkania. Następuje tu najzupełniejsza emigracja, po któréj idzie zupełna cisza, która w tym roku powiększona jest jeszcze przez ubytek znacznéj części garnizonu. Zmniejszenie składu dworu przez kilka ostatnich przypadków śmierci, daje się także bardzo uczuwać szczególnie na przejażdżkach wieczornych w Corso. Jedynym przedmiotem który jeszcze utrzymuje nieco zajęcie umysłów, są wiadomości z Krymu, ale te na nieszczęście coraz są smutniejsze. *(Neue Pr. Zeitung).*

MOGIŁA POD ŁYSZCZEM.

(Wspomnienie familijne z r. 1825).

(Dokończenie.)

To mówiąc duszkiem wychylił kielich do dna, a strumień łez, polał się po zgrzybiałéj twarzy. Ignaś padł do nóg ojca z rosczuleniem. Starzec pochwycił do wpół i jak małem dzieckiem rzucił na włościan, którzy po kilka razy podnieśli go rodowym obyczajem w górę, wśród głośnych okrzyków przywiązania i szacunku. Potem wszyscy biesiadnicy spełnili toast Ignasia, z kryształowego puharu. A zabawa ciągnęła się daléj, ochoczo, wesoło, i gdy słońce zajrzało do okien, zgaszono światła i biały dzień oświecił długo jeszcze ożywione twarze biesiadników.

* * *

Po rozjechaniu się gości niezwykła cisza panowała we dworze. Tylko czeladź uwijała się przy upakowanych powozach i naładowanych brykach. Pani Chorążyna co chwila woła syna, to go tuli do serca, to daje napomnienia, to po raz setny zalewa się łzami. Młode siostrzyczki posmutniały także przed rozłączeniem z bratem, i na chwilę przygasł rumieniec na ich świeżych jagodach. Jeden pan chorąży nadrabiając miną, odmawia pacierze z rożańcem w ręku i co chwila przerywając gdera na żonę i dzieci: »Ej przestańcie *Mości dobrodziejstwo* tych babskich szlochow;« a mimo to, łzą łzę pobija. Zastawione śniadanie stary kredencerz kazał zebrać ruszając ramionami, bo nikt nie dotknął talerza, gdy oto wiejska gromada przyszła raz jeszcze z chlebem i solą, pożegnać *starego bat'ka.* Pan chorąży wyszedł na ganek, ściskał starców, błogosławił młodych, rozdał pomiędzy nich garść srebrnéj monety, lecz chcąc coś przemówić, rozszlochał się jak małe dziecko, zawsze gderając na żonę i córki, że nie lubi tych babskich beków. Po chwili zaszły powozy, Ignaś podskoczył do rodziców dla odebrania ich błogosławieństwa, a siostry skoczyły mu do szyi. Czułe to rozstanie odbyło się milcząco, uroczyście, jak każdy rozdział serc kochających się; nakoniec powozy ruszyły długim taborem, Ignaś przykuty w domu wyraźnym rozkazem ojca, został na ganku; i długo, długo, jak zajrzyć mógł okiem, gonił odjeżdżających. Wiejące na pożegnanie chustki siostr, i ręce rodziców, przesyłających mu błogosławieństwo, były dla niego pierwszemi zgłoskami tych zaklęć, które jedne mogą zapełnić samotność i osłodzić tęsknotę.

* * *

Smutno też i tęskno było Ignasiowi po odjeździe rodziny. Mimo zamiłowania w literaturze, nierozumiał książek, które mu popadały do ręki. Chociaż namiętnie lubił polowanie, nie było rosy, albo psy gonić nie chciały. Podobnie zajęcia gospodarskie, nudziły go i męczyły. Po trzydniowém więc passowaniu się z sobą, kazał podać konia i czwałem ruszył do Botyna. Dojrzano go z daleka, siostry wybiegły na ganek, pani chorążyna upuściła podaną sobie filiżankę z kawą, a pan chorąży niedokończywszy psalmów, śpieszył na powitanie kochanego syna. W całym domu bieganina i jakby jeden, ciągły okrzyk: »Panicz jedzie! panicz jedzie!« Ignaś lekko zeskoczył ze spienionego karosza, (który trzy mile we dwie godzin przeleciał), i już był u nóg rodziców, w objęciach siostrzyczek. Zachmurzone przez kilka dni czoło starca, rozjaśniało zwykłym pokojem. Pani chorążyna dostawała z szafeczki, coraz to nowe łakocie, karmiąc jedynaka; a siostry, poczciwe siostry, nie mogły nacieszyć się widokiem brata.

* * *

Powoli Ignaś obył się z nowém swojem położeniem, dzieląc czas między gospodarskie zajęcia w domu, rodzinę i przyjaciół za domem. W krótkim czasie ulepszył majątek do tego stopnia, że nie tylko powiększył dochody, bez nadużyć i krzywdy włościan, ale mógł zaopatrzyć dom swój, we wszystkie zapasy, dostępne tylko ludziom możniejszym. Mimo to, umiał zawsze pozyskać i podtrzymać liczne przyjacielskie i sąsiedzkie stosunki. A powszechnie kochany i stawiony jako wzór dobrych obyczajów i znajomości, był duszą zabaw; i na każdym balu w okolicy pożądanym był gościem. Dla rodziców zaś i całéj rodziny, został zawsze tym jedynym Ignasiem jak pierwéj, jak od dzieciństwa. Uszczęśliwieni rodzice, niczego nie pragnęli też więcéj, jak tylko widzić los jego ustalonym; i p. chorąży posuwając się coraz bardziéj ku starości, często mu powtarzał: »Kontent jestem z WPana, panie Ignasiu, ale chciałbym jednakże doczekać się dobréj synowéj i wnuka; a potém umrzeć spokojnie!« Słuchał syn z uszanowaniem tych napomnień, ale trudnym był w wyborze swego serca. Nieczekały go żadne w téj mierze przeszkody, pierwsze partje w okolicy byłyby mu dostępne, byleby chciał sięgnąć po nie. Miało się jednak stać inaczéj z wyroków Opatrzności, a jakby przeczuwając co ma go spotkać, na rady i projekta familji i przyjaciół ukazujących mu korzyści, z tego lub owego związku, odpowiadał zwykle »Że nie szuka majątku i parenteli, a jedynie mogła by go uszczęśliwić kobieta, która by umiała szanować i kochać jego rodziców i siostry.« Bo dodawał w końcu: »Tem tylko mógłbym odwdzięczyć wasze przywiązanie, i wywiązać się choć w części, za to szczęście moje, którego jesteście sprawcami.

* * *

Tak upływały dnie, tygodnie i lata; niby jeden dzień pokoju i pomyślności bez przerwy. Wreszcie we trzy lata po wyjściu na swoje gospodarstwo, Ignaś prosił ojca, żeby raczył zjechać w dzień swoich Imienin do Łyszcza. Długo p. Chorąży dał się prosić, lecz w końcu uległ. Znowu jak w dzień pamiętny przenosin przeszło sto osób rodziny, sąsiedztwa i przyjaciół zebrało się na wezwanie Ignasia, mieszcząc się wygodnie, jakby naprzekor nieprzestronnym ścianom szlacheckiego domku. Byli tam Błędowscy, Borkowscy, Czerniachowscy, Dunninowie, Grabiankowie, Leduchowscy, Leńkiewicze, Lipscy, Olizarowie, Proskurowie, Szemiotowie, Teleżyńscy, Trzcińscy, Worcelowie, i inni. W przyjęciu gospodarza i wzajemnem obejściu się gości, ani byś poznał i odróżnił panów od braci szlachty, tak z żadnej strony niebyło śmiesznéj nadętości, lub uniżoności służalczej. Pan chorąży jakby się na nowo odrodził tak jaśniał radością, na widok jedynaka, otoczonego powszechnym szacunkiem współobywateli. Chodził ciągle od jednego do drugiego gościa, ściskał, całował i dziękował. Po takim obiedzie młodzież w zięła się do tańca, a p. chorąży za starszyzną do kielicha. Pośród coraz po sobie następujących toastów, podochoceni starnszkowie wylewali uczucia serc swoich. W końcu pan marszałek N. spokrewniony z domem gospodarza, w najwyższem uniesieniu zawołał: »Panie bracie, panie królu! Jak mnie kochasz ożeń Ignasia z moją Józią. Dziewczyna dobra, poczciwa a przy tem dam jéj w posagu dwakroć pięćdziesiąt tysięcy!« Tu nastąpił powszechny okrzyk: »Wiwat marszałek, wiwat bohdanka Ignasia!« Chorąży przywołał syna i w obec całego zgromadzenia powiedział: »Synu! byłeś mi zawsze posłusznym, i dziś żądam od ciebie posłuszeństwa bez granic. Brat mój marszałek, oświadczył publicznie żo żąda ciebie za zięcia, co zgadza się też z mojem życzeniem. Ród to stary i poczciwy, a jabłko niedałego odkoci się od jabłoni, jestem więc pewnym że uszczęśliwicie siebie wzajemnie. Ucałuj nogi wuja a jak nasze życzenia spełnią się, umrę szczęśliwy!« Podziękował Ignaś ojcu swej narzeczonéj, nietrudno jednak było zauważyć z gry twarzy, co działo się na jego duszy. Chciał udawać wesołego, ale bladość śmiertelna zdradzała go. Serce Ignasia było zajęte, a mimo to rozkaz ojca był dla niego świętym, i szacunek dla niego, kładł zawsze pierwéj przed własnem szczęściem, przed własną przyszłością.

* * *

Nazajutrz wszyscy się rozjechali, zostało tylko 2ch szkolnych przyjaciół Ignasia, Paweł D. i Alexander S. Ci widząc, że był smutny i nachmurzony, starali się zbadać przyczynę. Zlewając w serca przyjaciół przygniatający go ciężar, wyznał otwarcie, ile go straszy narzucony mu związek z osobą, któréj nigdy nawet nie widział; jakby związek małżeński nieobejmował całego życia, i nie wkładał obowiązków, które jedynie uczucie uświęcić zdolne. Na perswazje, że przy jego sercu i charakterze, trzeba by chyba bardzo złéj lub ograniczonéj kobiety, żeby nie mogła go ocenić; i że zresztą, w razie wyraźnego wstrętu, ani ojciec panny, ani pan chorąży, nie będą zapewno wymagać po nim téj ofiary; Ignaś szczerze uściskał przyjaciół, lecz w końcu dodał: »Dziękuję wam, dziękuję za rady i pociechę, ale wyznaję szczerze, że gwałtowna ta niespodzianka, przejęła mnie jakby śmiertelnym dreszczem. Przy tém, muszę się wam przyznać choć ze wstydem, bo jest to nierozsądne uprzedzenie, że przez jakieś wewnętrzne przeczucie, nie miałem nigdy sympatji dla domu marszałka; chociaż wiem, że wszyscy członkowie téj familji, szczycą się najlepszą opinją.«

Zwykłe nastawania na przesądy, ze strony obu przyjaciół, odwoływania się do rozsądku, a potém serdeczne uściśnienia zakończyły tę przyjacielską pogadankę.

* * *

W kilka dni piątką dzielnych siwoszów pędził Ignaś dla poznania swojéj narzeczonéj. Im bardziéj jednak zbliżał się do domu marszałka, tém mocniéj ogarniał go jakiś niepojęty niepokój. Potrzebując więc ochłonąć, kazał zwolnić bieg koni i prawie stępo wjechał na dziedziniec. Stary marszałek powitał go przyjaźnie i uprzejmie; jakoteż dwaj jego synowie, z którymi dawniéj był znajomy. W kilka chwil weszła Józia, ze starszą siostrą swoją zamężną. Marszałek biorąc Ignasia za rękę, podprowadził go do córki i rzekł: »Oto mój królu, mój kuzynku, masz twoją narzeczonę. Przyrzekłem memu bratu chorążemu, że ręka Józi będzie należyć do ciebie i dziś to powtarzam. A co raz powiem, to byś musi.«

Gdy zaś Ignaś dziękując za niezasłużony zaszczyt, wtrącił przez grzeczność kilka słów o tém, czy będzie mieć szczęście podobać się pannie Józefie..... Marszałek nie dając mu dokończyć zawołał: »Pleciesz jakieś romanse mój kuzyku, mój królu! Myśmy dawniéj tego wszystkiego nierozumieli! Swiętéj pamięci mój ojciec, kazał mi się ożenić, chociaż niewidziałem także mojéj narzeczonéj przed tém. A jednakże mój królu! Bóg błogosławił nam i żyliśmy z sobą lat trzydzieści szczęśliwie. Zawcześnie tylko ś. p. nieboszka żona mnie porzuciła, zostawując mi czworo dziatek, mój królu! że ledwo sobie człowiek radę dać może. Jeszcze z synami *siako-tako*, ale z temi flondrami trudna sprawa! a jak na to i obywatele kazali mi panie królu! służyć sobie.«

Na tém skończyła się pierwsza rozmowa o małżeństwie; nieprzyjemne znacząc wrażenie w sercu Ignasia. Przez trzy dnie które zabawił w domu marszałka, nie tylko nie mógł powziąść najmniejszego przywiązania dla swojéj narzeczonéj, ale owszem rosczarował się ostatecznie. Starsza siostra od kilku lat zamężna, wszedłszy w dom męża, słynny w Owróckiem z dobrego tonu, nabyła pewnéj towarzyskiéj ogłady. Przeciwnie zaś Józi, nie tylko brakło na urodzie, ale zostawszy dzieckiem po śmierci matki, pozbawioną była należytego ukszałcenia; bo ojciec nie mógł jéj miejsca matki zastąpić. Dzika i nieobyta, dziko się też musiała wydać Ignasiowi, przywykłemu do pierwszych salonów Warszawy i prowincji.

Wrócił do domu osmutniały, zmęczony, naprózno walcząc z jakiemś niepojętém przeczuciem, żeby skło-

nić serce ku swéj narzeczonéj. Rodzice niedoczekawszy się go u siebie, przyjechali z córkami do Łyszcza. Biedny Ignaś musiał im opowiadać wszystkie szczegóły swoich odwiedzin, lecz w końcu, nie mogąc się przezwyciężyć, wyznał otwarcie, że nie czuje żadnéj skłonności do tego związku. Poczciwi rodzice niechcąc zmuszać jedynaka, wezwali całą familję na radę. Jedni nastawali, żeby bez odwłoki wyznać całą prawdę Marszałkowi, drudzy byli za tém, żeby rzecz zostawić czasowi. Gdy zaś wśród krzyżujących się zdań nic nie uradzono stanowczo i odwołano się do Ignasia, odpowiedział, że: »będzie wierny raz przyjętemu postanowieniu, choćby by go wiele miało kosztować; bo niechce złém odpłacać dobrych chęci marszałka, a tém bardziéj niepoważy się kompromitować panny, publicznie mu przyrzeczonéj i przyjętéj przez jego ojca.«

Jakoż trwając stale w tém szlachetném postanowieniu, mimo tajemnego cierpienia odwidzał dom marszałka z jasną twarzą. W parę miesięcy nastąpiły solenne zaręczyny, i został naznaczony dzień ślubu.

* * *

Wszystko już było gotowe do uroczystego aktu, gdy Ignaś odebrał wiadomość, o przegranéj w senacie sprawie, co mu groziło zupełną utratą majątku. Był on pewnym, że dadzą się usunąć złe skutki téj sprawy, bo przychodzenie strony przeciwnéj było niesłuszne; niechcąc jednakże mieć nie skrytego przed ojcem narzeczonéj, pojechał go zawiadomić o tém co zaszło. Lecz marszałek wysłuchawszy go do końca, zawołał z gwałtownem oburzeniem: »A kiedy tak mój królu, mój kuzynku! to już nie mogę wydać mojéj Józi za ciebie, bo potrzebuję od zięcia majątku, odpowiedniego posagowi mojéj córki.«

Na te niespodziewane słowa krew zawrzała w sercu młodzieńca. »Jakto?« odpowiedział, »więc pan nie ceniłeś mojéj osobistéj godności, a tylko mój majątek miałeś na względzie?.... Wiedz więc starcze, że gardzę tobą i wszelkiemi związkami twemi. Ale żebyś nieplamił poczciwego imienia jakie nosisz, wiele ci robię łaski, proponując honorową rosprawę. Wybieraj co ci będzie lepszém, pałasz lub pistolety, ale musisz zmyć piętno z twojego czoła. Trzy dni masz do namysłu, po których jeżeli niestaniesz, biada ci!« I to mówiąc, cisnął mu zaręczynny pierścionek córki, i odjechał do domu.

Na drugi dzień, ledwo poczęło świtać byli już w Łysznie dwaj przyjaciele Ignasia Paweł D. i Alexander S. Rozdrażniony Ignaś opowiadał im zniewagę, jaka go spotkała; a gdy naradzali się nad tém, jak daléj mają postąpić, nadjechał wieczorem pan Jan N. kuzyn marszałka, proponując, że jeden z synów chce zastąpić ojca. Po długich naradach, stanęło, że młodszy, Wincenty, ma strzelać się z Ignasiem.

Pan Wincenty cichy, spokojny i łagodny, ani mógł się spodziewać, jaka go czeka konieczność. Chociaż nieumiał obchodzić się z bronią, a o pojedynkach słuchał dotąd jak o żelaznym wilku, gdy mu jednak powiedziano, że musi stanąć w zastępstwie ojca; przyjął to wezwanie z rezygnacją i pokorą, lecz bez strachu. Przyznawał mimo to otwarcie, że w tym obowiązku uległości dla familji, widział zesłaną na siebie widoczną karę i próbę niebios. I gdy nadszedł naznaczony dzień pojedynku, pojechał pierwéj do Łucka, wyspowiadał się jak na śmierć i przyjął Przenajświętszy SAKRAMENT.

* * *

Przeciwnie Ignaś w dniu tym był w najweselszym humorze. Odwaga i zręczność zażywania palnéj broni, zdawały się zapowiadać mu przewagę nad nieobytym w szermierce przeciwnikiem. Takteż sądząc po ludzku, myśleliśmy wszyscy, bo sam nieraz widziałem, jak o kilkanaście kroków strzelał do podrzuconych asów, i nigdy nie chybił. Po wesołem śniadaniu, samotrzeć z Pawłem D. i Alexandrem S. wyruszył na plac pojedynku, jakby na miejsce umówionéj rozrywki. Było to w zimie, mróz ostry i śnieg po kolana. Pędząc galopem minęli wiejski kołowrot, gdy Ignaś po chwilowém milczeniu, kazał furmanowi zawrócić konie i jechać co żywo do młynarza. Zdziwieni przyjaciele zapytują o przyczynę; lecz on ich prosi o chwilkę cierpliwości. Gdy zaś nadszedł przywołany młynarz, Ignaś zapytał go: »Pauluku! czy ty mnie lubisz?« »*Jak bat'ka ridńoho*« odpowiedział poczciwy wieśniak. »A więc proszę cię« ciągnął Ignaś, dając mu garść pieniędzy, »weź sobie do pomocy kilku ludzi, i zrób dla mnie natychmiast trumnę: tylko śpiesz się, żeby za dwie godziny była gotową. A ty Jaśku ruszaj!« dodał zwracając się do furmana. Na te słowa łzy puściły się z oczów młynarza, a oba przyjaciele zaniemieli z trwogi i zadziwienia. W pół godziny byli na naznaczoném miejscu, gdzie i p. Wincenty, z mającym mu sekundować panem Janem, w tejże prawie chwili naśpieszył. Ignaś pierwszy zrzucił futro i surdut, przeciwnik poszedł za jego przykładem. Cicho było, nikt nie wyrzekł słowa, nabito pistolety, odmierzono kroki, i dwaj zapaśnicy stanęli z bronią naprzeciw siebie; pierwszy z twarzą uśmiechającą się, drugi z głębokim smutkiem i odwróconą twarzą: A nawet pan Wincenty, tak dalece sobą niewładał, że gdy sekundanci zakomenderowali: *raz*, on spuścił pistolet ku ziemi, i musiano mu przypomnić, że stoi na honorowym placu. Podniósł więc machinalnie pistolet, i po wymówieniu: *dwa, trzy*, oba strzały wyleciały razem. Strzał Ignasia przeszedł mimo, a kula p. Wincentego ugodziła przeciwnika w same serce. Na widok upadającego Ignasia, bez skrzywienia ust, bez jęku, pan Wincenty zawołał z boleścią rozpaczy: »Zabiłem przyjaciela. Przebacz mi Boże!« Lecz pan Jan pochwycił go do sani, i za kilkanaście godzin, pan Wincenty był za granicą kraju w Galicji.

Zwłoki Ignesia przyjaciele odwieźli do wsi. Wszyscy wieśniacy, od starców do dzieci, zbiegli się na straszliwą wiadomość, oglądać dobrego pana; zawodząc jęki i płacz nieudany; serdeczny. Niebawem nadjechali urzędnicy policji miejscowéj, po krótkich badaniach sekundantów i czeladzi, exenterowano trupa i pochowano go bez pogrzebowych obrzędów na miejscu dokonanego pojedynku, w téj saméj trumnie którą Pawluk na rozkaz pana nieomieszkał wyśpieszyć. Obadwa zaś sekundanci zostali aresztowani.

* * *

W Bótynie niewiedziano o niczem co zaszło, bo pojedynek odbywał się w największym sekrecie Owszem, staruszkowie i siostry spodziewali się dnia tego swego kochanego Ignasia, jak im to sam przyrzekł. Niecierpliwość ich podzielał brat stryjeczny, Witalis T. przybyły od wczoraj, dla zaproszenia stryjostwa i rodzeństwa na ślub swój, mający się odbyć w przyszłym miesiącu. Po długiem napróżnem oczekiwaniu, p, Witalis odebrał list od jednego z sekundantów, z zawiadomieniem o nieszczęśliwym wypadku; i z poleceniem przygotowania rodziców do tego strasznego ciosu. Przystępując do téj smutnéj powinności, uważał nieodbitem wyprawić Chorążyną z domu, pod jakimś więc pozorem, uprosił ją żeby pojechała do pani S.

Po wyjeździe żony, nieokreślona niespokojność opanowała starca, milcząc chodził od okna do okna wyglądając przyjazdu syna. Pan Witalis tłumił boleść w sercu, układał twarz w przymuszoną wesołość, lecz podżegany widokiem starca, pomimowolnie wybuchnął płaczem.

»Dla Boga! zawołał stary, jakieś nas spotkało nieszczęście. Zaklinam cię powiedz mi wszystko szczerze.«

Niebyło co dłużéj skrywać, p. Witalis wyjąknął o krwawéj śmierci Ignasia.

Starzeć jeknął okropnie, lecz po chwili klęknął przed obrazem Ukrzyżowanego Chrystusa, i zawołał z chrześciańską pokorą: »Panie! niech się stanie wola Twoja święta!«

Powstał uspokojony nieco modlitwą, i kazał sobie opowiedzieć szczegóły śmierci syna, a gdy wysłuchał do końca, Biedna moja żona! zawołał, biedne moje córki! ile one ucierpić muszą! A tobie Boże składam dzięki, że syn mój niesplamił swego imienia i umarł, jak przystało na człowieka honoru!«

* * *

Pani chorążyna nieprędko dowiedziała się o śmierci syna, przeżyła jednak zgon jego lat kilka, lecz nie dla siebie i świata, a oddana Bogu i modlitwie u panien Brygidek w Łucku. Ze czterech siostr trzy wyszły za mąż, czwarta umarła panną. A pan chorąży osamotniony sam pozostał w pustym dworze. Potrzebował jednak tej samotności, bo odprawił wszystką czeladź wynadgrodziwszy ich zasługi, i zatrzymał przy sobie tylko dwóch służących. Nigdzie niebywał, nikogo prawie nieprzyjmował, jadał ledwo tyle jak dziecko i pobożne księgi, były jedynem jego towarzystwem, pokarmem i pociechą. Gdym go odwidził w sześć lat po śmierci syna, ledwo go mogłem poznać tak się zmienił. Postawa męzka i wzniosła, wyschła na skielet, oczy zgasły i jakby mgłą powleczone wpadły w głąb czaszki, a głos niegdyś dźwięczny i donośny, przeszedł w szept niewyraźny. Umierając zostawił rozporządzenie, żeby go pochowano w prostej trumnie, bez żadnych okazałości, i próżnych wydatków, Spełniono rozkaz jego pośmiertny; lecz zamiast niepotrzebnéj wystawy, liczny orszak pogrzebowy rodziny, sąsiedztwa i przyjaciół, przybyłych na odgłos śmiêrci chorążego, był najgodniejszem wyrazeniem czci dla jego pamięci. A mowa księdza Prokopa była tu na ziemi, ostatnią nagrodą jego chrześcijańskiego i obywatelsk.ego życia.

Pan Wincenty, który tak niewinnie, tak pomimowolnie był sprawcą śmierci swego przyjaciela, widocznie był zaszczycony opieką Boską. Po ucieczce z kraju dostał się do Paryża, i z oddziałem wojsk francuzkich wyszedłszy do Morei, walczył w szeregach za niepodległość Grecji, przeciw niewiernym. Odznaczywszy się chlubnie w kilku bitwach, został okryty krzyżem żelaznym, później za wstawieniem się przez feldmarszałka Szneidera do Karola X. uzyskał Najmiłościwsze przebaczenie naszego monarchy, i pozwolenie powrotu do kraju.

Dzisiaj wszystko to zatarło się w pamięci żyjących, i coraz głuchnie wraz z wymierającem kolejno pokoleniem. Zamiast białego dworu Chorąstwa, wysoka mogiła Ignasia pod lasem, zwróci chyba uwagę podróżnego, przejeżdżającego przez Łyszcz. Uczcijcie ją wéstchnieniem, choćby dla tego, że usypali ją własnemi rękoma, z popędu własnego serca, wdzięczni włościanie, osieroceni po śmierci swego opiekuna i dobroczyńcy.

A. O.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. *Gerl.* Boski Gustaw ob. z Lipy. — *H. Sas.* Bedliński Winc. ob. z Oczesał. — *H. Lip.* Chodecki Jul. ob. z Łaszewa. — *H. Rzym.* Szołowski Ant. ob. z Sarnowa. — *H. Angiel* Siemiątkowski Włodz ob. z Górki Pabiańskiéj.

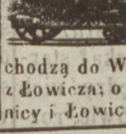
WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dąbrowski Polikarp ob. do Bystrzynka, Lasocki Roman ob. do Sielunia, Tuszyński Konst. ob. do Kodnia, Zieliński Stan. ob. do Siemina.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Pani kasztelanowa Stary jegomość. Lokaj za pana.* — Jutro: *Dwudziestoletni opiekun* (1szy raz). *Próba małżeństwa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella.*

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w południe 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. $6^{3}/_{4}$ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie $9^{1}/_{4}$ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug).

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.